

Ziemia Śląska

Dwutygodnik poświęcony przeszłości Śląska

Redaktor: Franciszek Godula.

Nr. 11

Katowice, 30-go sierpnia 1933 r.

Rok VII

Pochód Sobieskiego pod Wiedeń.

Zawarcie sojuszu Polski z Austrią i przygotowania wojenne w r. 1683 odbywały się wśród ogólnego, wielkiego zapалу. A było w tym zapale tyleż idealizmu religijnego, ile chęci odpierania od ziemi ojczystej groźnego niebezpieczeństwa wojennego. Od wieków polskie rycerstwo przywykło do tego, by w Turku widzieć wroga wiary chrześcijańskiej. Z zgrzytaniem zębów myślano o bezczeszczeniu kościołów katolickich w zdobytych przez Turków krajach wschodnich. Serce wiernego narodu z niezmiernym bólem i gniewem świętym patrzyło na półksiężyc, pojawiające się na wieżach zamiast krzyży.

Że zaś razem niebezpieczeństwo było naprawdę bardzo wielkie, to wynikało z wieści, dochodzących ze wschodu. Armia turecka pod dowództwem Kary Mustafy liczyła 310.000 a z czeladzią do 400.000. Twierdze graniczne poddawały się kolejno, często bez poważnego oporu. Powstańcy węgierscy przeszli na stronę Turków, których uważali za wybawców z pod jarzma austriackiego. Wreszcie dnia 14 lipca pojawili się Turcy pod samym Wiedniem i rozpoczęli oblężenie armią 138.000 żołnierza. W Polsce wiedzano, że o ile Wiedeń upadnie, to i ona będzie zalana powodzią azjatycką. Wzmocniono więc gorączkowo fortyfikacje Warszawy i Krakowa i strzeżono czujnie przesmyków karpackich.

Z Wiednia, którego mała załoga rozpaczliwie się broniła, biegł jeden poseł za drugim z prośbą o rychłą pomoc. Sam cesarz Leopold I uszedł wraz z rodziną i dworem do Linzu. Wreszcie król Jan III Sobieski ruszył do Częstochowy. W drodze coraz nowe oddziały przyłączały się do niego. Magnaci i bogatsi, szlachcice zaciągali żołnierza i posyłał go królowi. Na ambonach księży nawoływali do świętej krucjaty, ogłaszając odpusty dla tych, którzy będą gotowi mienie i życie poświęcić dla sprawy chrześcijaństwa. W Warszawie ogłoszono twarde post, nabożeństwa, dyscypliny, procesje i kazania. We wszystkich kościołach modlono się o zwycięstwo. Nieopisany zachwyt ogarnął naród, gdy wódz austriacki książę Karol lotaryński doniósł o świetnym zwycięstwie, odniesionem przez Hieronima Lubomirskiego, którego król wysłał w kilka tygodni naprzód, pod Preszburgiem. Nuncjusz pisał wtedy do Papieża: „Cały naród rwie się z niecierpliwością do walki z wrogiem i nie można istotnie wyobrazić sobie większej gotowości i podniosłości ducha niż ta, jaką się tu widzi powszechnie“.

Dnia 6 sierpnia dokonał król przeglądu wojsk w Krakowie, modlił się w katedrze na Wawelu i przyjął z rąk nuncjusza błogosławieństwo papieskie.

Wojska składały się prawie wyłącznie z rdzennie polskiego żołnierza, ponieważ ani Litwini, ani elektor brandenburski nie posłali na czas swych oddziałów. Natomiast Kaszubi śpieszyli hurmem za królem.

Panika, panująca w Wiedniu, ogarnęła całą Austrię a także nasz Śląsk, który wtedy do niej należał. Lęk rósł pod wpływem coraz to nowych wieści o zwycięskim pochodzie wojsk tureckich. Szlachta zbiegła się na pola bytomskie i przez ćwiczenia wojenne przysposabiała się do obrony zagrożonych domów i rodzin. Wszystkie kosztowności wywieziono wgłąb kraju lub zakopano. W Piekarach oo. Jezuici spakowali cały swój dobytek i przewieźli go do pobliskiej twierdzy opolskiej. Gdy nadszedł dzień świętego zakonodawcy Ignacego, musieli pożyczyć ornatu z Kamienia, bo już prawie wszystko było wywiezione z klasztoru. Nie przybywały już pielgrzymki wiernego ludu. Smutno było na świętym miejscu i pusto. Nawet sam obraz cudowny zastąpiono podobizną, bo obawiano się rychłego najazdu tureckiego.

Trzeba sobie dobrze przedstawić ten trwożliwy nastrój, jaki panował na Śląsku, aby lepiej zrozumieć, jaka radość musiała ogarnąć serca, gdy dowiedziano się o nadejściu armii króla polskiego, która ciągnęła na odsiecz Wiednia. Wprawdzie i ta radość nie była niezamącona. Cieszą się wprawdzie z tak silnej pomocy, ale lękano się wojska polskiego, które wielką liczbą ludzi i koni musiało sprowadzić klęskę na biedny lud. W owych czasach bowiem nie pytano się wiele, lecz w czasie wojny zabierano bezwzględnie to, czego było potrzeba dla wyżywienia wojska. O jakimkolwiek odszkodowaniu mowy nie było. To też w starych kronikach klasztornych czytamy, że cały okoliczny lud ratował się do klasztoru piekarskiego razem z dobytkiem. Mniemano bowiem słusznie, że katolicki król nie pozwolił skrzywdzić ludu który udał się pod opiekę Najświętszej Matki Bożej.

Dnia 20 sierpnia 1683 r. o godzinie 7-mej z rana zjawił się w klasztorze obożny królewski, oznajmiając, że wkrótce nadjedzie Jego Królewska Mość, aby zwiedzić święte miejsce. O godz. 8-mej szlaki rycerskie zaczęły się zbliżać. Husarja i pancerni przybywszy stanęli na łąkach i polach, zatoczyli obóz, rozpięli namioty. Ciche Piekary zamieniły się w gwarne miasto. Po raz pierwszy lud śląski oglądał wojsko polskie. Podziwiał kosztowne stroje rycerzy, zachwycał się ich dziarską, wojowniczą postawą. Co mu się jednak najlepiej podobało u Polaków, to była ich szczera pobożność. Kościół bowiem wkrótce zapełnił się modlącymi żołnierzami. A kłęczeli możni panowie obok prostych ciurów obozowych. Z żołnierskich piersi unosił się potężny śpiew na cześć Bogarodzicy, męskie wargi szeptały mo-

dlitwy o opiekę niebieską w godzinach śmiertelnego boju.

Ojcowie w klasztorze gościli co możniejszych panów, którzy im wizyty składali, w refektarzu winem i przekąskami. Gwarno było i wesoło w starych murach klasztornych. Nagle nadeszła wiadomość, że sam król za kilka chwil stanie przez kościołem. Na prędkie uformowano procesję i bito w wszystkie dzwony. Przywitanie króla musiało się odbyć bez wielkich ceremonij, bo nie było czasu. **Superjor o. Jerzy Bellmann wygłosił krótkie przemówienie.** Następnie obecni kapłani przystąpili, aby ucałować królewską rękę. **W kościele organy zagrzmiały dziękczynnem Te Deum.** **Wszedł król z królewiczami, królową Marysienką i dworem. Spowiednik królewski odprawił Mszę św., której król z wielką nabożnością słuchał.** Po nabożeństwie król kazał natychmiast ruszyć w drogę. Pożegnanie odbyło się bardzo pośpiesznie. Wszak Wiedeń czekał niecierpliwie potężnego oręża królewskiego.

Po odejście Sobieskiego ojcowie mieli niemało kłopotu z wojskiem, które było bardzo liczne i domagało się pokarmu. Przydała się wtedy straż zbrojna, pozostawiona w klasztorze przez oboźnego królewskiego. Ona broniła klasztoru przed najściem żołdaków. To też szkoda nie była zbyt wielka. Tylko pola okoliczne stratomano doszczętnie. Wojsko pozostało aż do następnego rana. **Nazajutrz o świcie mnóstwo szlachty udało się do kościoła, żeby wysłuchać Mszy św. i uprosić błogosławieństwa na drogę.** Wielu bardzo zamawiało Msze św. u ojców, inni przynosili całe stosy różańców, szkaplerzy, ryngrafów i różnej zbroi, prosząc o poświęcenie. Dziadki i babki kościelne chwalili sobie i długo jeszcze wspominali pobożnych panów, którzy nie szczędzili jałmużny.

Trzy dni trwał pochód wojska polskiego przez Piekary.

W Wiedniu tymczasem załoga stopniała do 4000 żołnierzy i 3000 gwardji miejskiej. 170 armat tureckich waliło w mury, kopano liczne miny podziemne, w których często odbywały się zacięte walki. Jasnym było, że już długo stolica nie może się opierać.

Sobieski wiedział o wielkiem niebezpieczeństwie i prowadził swoją armję z niesłychaną szybkością. **Już dnia 6 września przeprawił się przez Dunaj.** W 15 dniach przebyto 50-milową przestrzeń. **Dnia 11 września stanął Jan III wieczorem na Kahlenbergu i dostrzegł „obóz turecki wielki bardzo jak na dłoni“ oraz przepiękny, cesarski Wiedeń, nad którym unosiły się dymy pożarów.**

Podania ludu śląskiego.

Jak owczarek ożenił się z córką opolskiego grafa.

Napisał: Al-Ka.

Na opolskim zamku siedział graf, który panował nad dziesiątką miast i setką wsi. Był on niezmiernie bogaty, lecz okrutnik wielki. Sam był o-
brzydliwy, bo miał głowę tak niekształtną, jak łeb od ławki stragalnej, a pokrytą rzadkim rudym włossem. Czerwony nos świadczył o tem, że graf już nie jedną beczkę wina wypił na biesiadzie ze swoimi przyjaciółmi, którzy go zabawiali razem z błaznami i czarownikami. Graf ten miał bardzo ładną córkę jedynaczkę, dziedziczkę obszernych włości, która jednak była dumną ze swojej urody i bogactwa, o ojca swego swarzyła za to, że urządza pijackie za-

bawy i traci majątek przeznaczony na jej posag. Uwagi córki wprowadziły grafa w niesłychany gniew. — „Jeżeli zechcę“ — powiedział on do Trudy, bo tak było na imię jego córce, — to wydam cię choćby za żebraka, bo to jest moje prawo, a pamiętaj, że graf nigdy słowa cofnąć nie może!

Rozmowy Trudy z grafem podsłuchiwał owczarek Mikołaj, który codziennie przychodził na zamek, aby grafowskie owce zabrać na pastwisko. — Skoro graf chce wydać córkę za żebraka, to i ja mogę się o nią starać — pomyślał sobie Mikołaj — a skoro potrafię kierować stadem owiec, to potrafiłbym rządzić i ludźmi, których lepiej potrafię zrozumieć, niż niemiecki graf, który naszego języka nie pojmuje.

Owczarek ubrał się odświętnie, za pas wetknął fujarkę, której piękne tony kierowały całym stadem owiec i stanął przed grafem, jako starający się o rękę jego córki.

— Dobrze — odpowiedział graf — otrzymasz rękę mojej córki, jeżeli jutro rano wyprowadzisz na pastwisko sto zajęcy a wieczorem potrafisz je sprowadzić do obory.

Truda, której Mikołcio wprowadził nieco się podobał, ale którym pogardzała, jak dumna Niemka potrafi pogardzać biednym ślązakiem, bardzo się ucieszyła, że pogróżka ojca skończy się na niewinnym żarcie, bo przecież wszystkie zajęce z pewnością się rozbiegną w polu na wszystkie strony.

Rano owczarek zamiast owiec wypuścił z obory 100 zajęcy i wyprowadził je za bramę, gdzie się zajęce natychmiast rozbiegły. Stary graf wraz z córką wyszedł na pagórek i naśmiewał się z biednego owczarka, który napróżno wydobywał najpiękniejsze tony ze swojej fujarki, lecz zajęce nie rozumiały jego głosu, rozbiegły się zupełnie. — Żadnego nie było widać. Ta zupełna bezsilność doprowadziła owczarka do rozpacz, gdy wtem u stóp pagórka zobaczył starą kobietę, która na palcach dźwigała pęk suchych gałęzi nazbieranych w lesie.

— Czemuś taki smutny Mikołcio — zapytała go staruszka. Owczarek odpowiedział jej o swoich zamiarach i pragnieniach, jakby to on przez małżeństwo z grafiąnką chciał objąć rządy w kraju w którym ludzie rozumieją tylko słowiańską mowę, lecz nie może spełnić warunków, postawionych przez grafa, bo zajęce nie rozumieją dźwięków jego fujarki.

Staruchna zdjęła z plecy swoją wiązkę gałęzi, następnie rozwinęła swój mały węzełek, pełen nazbieranego u biednych ludzi chleba i wyjęła małą pieszczalczkę, którą wręczyła owczarkowi.

— Gdy zagrasz na tej fujarce, wszystkie zajęce zbiegną się do ciebie z powrotem i wszystko co sobie ty też będziesz życzył, musi się wypełnić, ale pamiętaj, abyś fujarki używał tylko do dobrych celów.

Po tych słowach staruszka zawiązała swój węzełek, zabrała wiązkę suchych gałęzi i poszła dalej, a Mikołcio począł się z ciekawością przyglądać nowej fujarce i bez bojaźni zaczął na niej przygrywać. Już na pierwsze tony zaczęły się koło niego gromadzić rozproszone zajęce.

Na bramie zamku stał graf ze swą córką, aby się dowoli naśmiać z nieszczęśliwego Mikołcia, to też zdziwienie nie było bez granic, gdy posłyszeli piękne tony fujarki i zobaczyli całą czeredę szaraków, maszerującą posłusznie za swym przewodnikiem.

Gdy graf zobaczył, że jest pokonany, począł się radzać z córką, jakby się tu wywinąć z tego położenia i zabrać owczarkowi przynajmniej jednego zająca, by nie było pełnej liczby przy obrachunku.

Za wspólną naradą hrabianki przebrała się za wiejską dziewczyną i udała się do owczarka z prośbą, aby jej sprzedał jednego zająca. Owczarek natychmiast poznał przebraną hrabiankę i oświadczył, że jej może sprzedać zajączka, ale chyba tylko za dzila się na to i otrzymała zajączka, którego wsacalusa. Hrabianka, nie widząc innego wyjścia, zgodziła się na to i co prędzej biegła do komnat zamkowych. Jednakże przed samym progiem zamku Truda potknęła się, a zając uciekł jej z kosza i pobiegł zpowrotem do owczarka. Teraz z kolei miał sam graf udać się do owczarka, aby od niego wyludzić zająca. Graf przebrał się za furmana, zaprzęgił parę starych osłów do połamanej kolaski i zajechał przed zającą oborę owczarka. Mikołcio poznał natychmiast starego grafa po rudych włosach, które mu wystawały z pod peruki i gdy grof zaczął prosić o sprzedaż zająca, oświadczył, że stanowczo tego nie robi. Graf jednak nie dał za wygrane i obiecywał owczarkowi coraz wyższe sumy, chcąc go skusić łakomstwem. Znudzony temi prośbami owczarek powiedział:

— Mogę ci dać zająca i to całkiem bez pieniędzy, ale pod warunkiem, że pocałujesz swojego osła z przeciwnej strony łba.

Stary graf skrzywił się w straszny sposób na tę propozycję, ale ją wykonał, bo nie miał żadnego wyjścia i po załatwieniu tej niemiłej sprawy z osłem — otrzymał zająca, którego umieścił w miechu, rzucił na kolaskę i popędził w parę osłów, aby prędzej zawieść cenną zdobycz do domu. Jednakże osły po drodze zbrzakały się, przewróciły kolaskę, a zając posłyszawszy głos piszczałki wyrwał się z worka i powrócił do Mikołcia.

Nie było rady. Przy obliczeniu pokazało się, że owczarek przyprowadził do domu całą setkę zajęcy i grof musiał dotrzymać słowa, ale zadał owczarkowi nowe zadanie. Mianowicie kazał on napiec pięć ołbrzymich dzierży chleba, poskładał te chleby w komorce i powiedział:

— Jeżeli przez jedną noc zjesz te wszystkie chleby, to ci dam moją córkę za żonę.

Następnie zamknął Mikołcia w komorze i opieczetował drzwi. Mikołcio wyjął z ukrycia swoją fujarkę, zagrał na niej z cicha i po chwili zjawiła się ogromna ilość myszy, które zjadły chleb do ostatniej skiby. Rano komora była zupełnie pusta, a gdy się zjawił graf, zażądał owczarek dobrego śniadania, bo ma duży apetyt.

Zmartwiony hrabia zgodził się już pozornie na małżeństwo Mikołcia z Trudą, ale postanowił on to małżeństwo rozerwać w czasie uroczystości zaręczyn. Zaręczyny sprawiono bardzo uroczyste, zaproszono wiele gości, wielu hrabiów i rycerzy zbiegło się na zamek, mając nadzieję, że się przy tej okazji hojnie uraczą, a stary graf knuł zdradę w sercu swoim. Podczas biesiady podał on przyszłemu zięciowi worek myśliwski i powiedział: „dośtaniesz moją córkę za żonę, jeżeli potrafisz nakłamać pełno do tego myśliwskiego worka“. Mikołcio zaczął opowiadać różne anegdotki wesołe i brukowe, ale goście wołali: „my to już dawno słyszeli“, a graf twierdził, że te kłamstwa są tak rzadkie, że przeciekają przez worek jak woda.

Owczarek znalazł się w kłopotliwym położeniu bo rzeczywiście nie umiał kłamać, więc też zroz-

paczony zaczął mówić prawdę. Przedwczoraj wieczorem pewna przepiękna hrabianka przyszła do mnie prosić o zająca, a wzamian za najmniejszego zajączka dała mi tyle całusów, że nie mogłem sobie z nimi dać radę. Zabrała zająca do kosza, lecz się wywróciła i nos rozbiła, a zajączek fiknął, do obory zmyknął. To bezcelne kłamstwo — zawołała hrabianka — przesłaniając sobie chusteczką natłuczoną nieco, ale zgrabny nosek.

Owczarek ciągnął dalej: „W kolasce z osłim zaprzęgiem, wyglądał graf nie bardzo tego, chcąc zajączka wytargować, musiał osła pocałować i to dosyć wysoko, bo w samo perskie oko — lecz zając fik i z worka zmykł“.

— Jesteś najbezczelniejszym kłamcą, jakiego świat nie widział, zawołał hrabia — worek już przebrał kłamstwem, zawieraj czempredziej ślub i bierz moją córkę za żonę.

Kronika.

Górny Śląsk przed 100 laty.

W roku 1833 wynosił obszar Górnego Śląska (dawna regencja opolska) 243.06 mil kwadratowych. Posiadał 38 miast, 18 gmin wiejskich i kolonij, oraz 600 obszarów dworskich o łącznej ludności 719.427 mieszkańców. W skład Górnego Śląska wchodziły: księstwa opolskie, raciborskie, nyskie, karniowskie, opawskie, oraz obwód Kierz w hrabstwie morawskim, dobra książęce Pszczyna, Bytom, Wodzisław i Bogumin. Kościołów miał Górny Śląsk 727, budynków rządowych i gminnych 2.002, budynków prywatnych 103.396, fabryk, młynów i magazynów 8.514, budynków gospodarczych jak stajen, chlewów, stodół i szop 66.070. Do regencji opolskiej należało 16 powiatów: opolski 61.865 mieszkańców, bytomski (z późniejszymi powiatami zabrskim, tarnogórskim i katowickim) 44.850, niemodliński 28.307, grotkowski 32.852, kozielski 39.648, kluczborski 27.827, głubczycki 59.966, lubliniecki 31.261, nyski 73.713, prudnicki 57.754, pszczyński 50.785, raciborski 63.154, oleski 33.510, rybnicki 40.494, strzelecki 34.084, gliwicki 49.634. Obecnie liczą powiaty, wchodzące w skład województwa śląskiego: katowicki 230.012 (poza to miasto Katowice 126.120), świętochłowicki 207.320 (poza to miasto Królewska Huta 80.611), tarnogórski 66.070, lubliniecki 43.759, pszczyński 160.029, rybnicki 212.742. Nie w mniejszej mierze wzrosła liczba mieszkańców w powiatach i miastach samodzielnych, wchodzących w skład Śląska Opolskiego.

Słowiańskie fortyfikacje nadodrzańskie.

W lesie lubomskim, położonym między Lubomią a Krzyżkowicami (w powiecie rybnickim), są przedhistoryczne wały i szanice, które dotychczas nie zostały należycie zbadane przez czynniki naukowe. Przed wojną robił książę Lichnowski, właściciel lasu, na tych miejscach poszukiwania za zabytkami archeologicznymi. Przy tej okazji znaleziono rzekomo kilka cennych przedmiotów sztuki przedhistorycznej i wywieziono je do zamku w Kuchelnej (dziś w Czechosłowacji). Także osoby prywatne znalazły w tych miejscach różne przedmioty, pochodzące z dawnych czasów. Obecnie — jak się dowiadujemy — zainteresowały się powyższymi wałami i szanicami nasze władze i koła naukowe. Pod kierunkiem s.ł. fachowych mają być te miejsca gruntownie zbadane, a w razie potrzeby będą przeprowadzone poszukiwania ziemne. Tu nadmienię

wypada, że wały i szanice lubomskie tworzą część fortyfikacyj nadodrzańskich, przedhistorycznych, — ciągnących się od Raciborza do Bogumina. Z nich utrzymały się jedynie jeszcze szanice w **Pszowie** — „Strzybna i Złota Kampka“ oraz „Ołtarzyk“. — Zaginęły ślady szanców w **Pogrzebieniu i Rogowach**. Ślady wykazują, że rozchodzi się tu o przedhistoryczne, słowiańskie fortyfikacje, nazwane przez Niemców, dla zatarcia śladów słowiańskich „szancami szwedzkimi“. Niewątpliwie badania polskie wykażą nam prawdziwe ich pochodzenie.

Śp. ks. proboszcz Franciszek Paterok.

W dniu 22 czerwca 1933 r. zmarł w **Łaziskach Górnych** (powiat pszczyński) tamtejszy proboszcz emerytowany, **śp. ks. Franciszek Paterok**, w 36 roku kapłaństwa a 64 życia swego. Zmarły urodził się dnia 8 października 1869 r. w Sucholoni koło Strzelca (na Śląsku Opolskim). Egzamin dojrzałości zdał w roku 1893 w Strzelcach. Studja teologiczne odbył i ukończył na fakultecie teologicznym we Wrocławiu, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1897. Jako neopresbytera powołano go na wikariat w Pszowie. W stosunkowo krótkim czasie widzimy go potem na różnych placówkach. Krótki czas był administratorem w Poloni w powiecie rybnickim, dalej w Dziadowej Kłodzie pod Sycowem (1899), administratorem w Kopienicach pod Pyskowicami, w Brzescach pod Pszczyną i w Łagiewnikach Wielkich względnie w Lubecku w powiecie lublinieckim. W roku 1905 był już proboszczem w Bierdzanach w powiecie opolskim. W czasach zaś powojennej rewolucji tj. w roku 1919 znajduje się jako proboszcz w Żelaznej, także w powiecie opolskim. **Tu walczył o naukę religii dla dzieci polskich w języku polskim.** Różne stąd powstały spory i denuncjacje do władz, tak, że w wymienionym już roku 1919 **został przez niemieckie władze wojskowe aresztowany.** Kiedy nadszedł plebiscyt wówczas stanął zdecydowanie **po stronie polskiej i bronił i szerzył jej sprawy.** Zaangażowanie to, połączone z różnemi przejściami nadwyreżyło jego zdrowie, tak, że od tego czasu ujawiało się u śp. ks. Pateroka pewne zdenerwowanie. Po objęciu probostwa Łaziska Górne w roku 1922 przyłączyła się skleroza i choroby te ostatecznie zmusiły go do ustąpienia z probostwa i przejścia na emeryturę w r. 1931.

Zaznaczyć należy dodatkowo, że śp. ks. Paterok był nadzwyczajnym miłośnikiem przyrody i nie szczędził grosza na skompletowanie cennych swych zbiorów ornitologicznych oraz zbiorów motyli kontynentu europejsko-azjatyckiego. Cenne te zbiory ofiarował Zmarły gabinetowi szkolnemu ss. de Notre Dame w Strumieniu na Śląsku Cieszyńskim.

W dniu 27 lipca br. na cmentarzu w Łaziskach Górnych odbył się pogrzeb śp. ks. proboszcza Franciszka Pateroka. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa całej okolicy, oraz wszystkie polskie organizacje i stowarzyszenia Łazisk Górnych i okolicy. Żałobne nabożeństwo odprawił ks. dziekan Kulig z Orzesza. Wzruszające kazanie wygłosił ks. proboszcz Szoltyś z Łazisk Średnich. Kaznodzieja podniósł głęboki patriotyzm polski oraz wiedzę przyrodniczą zmarłego proboszcza. R. i. p.

Śp. ks. proboszcz Franciszek Ziegler.

W sobotę, 22 lipca br. spoczął na cmentarzu w **Sierotach** w powiecie gliwickim **śp. ks. Franciszek**

Ziegler, długoletni proboszcz tejże parafii. **Śp. ks. proboszcz Franciszek Ziegler** urodził się w Dąbrowce nad Odrą (powiat opolski) dnia 3 października 1867 r., wyświęcony został na kapłana dnia 26 czerwca 1891 r. Pewien czas był kapłanem w Michałkowicach (pow. katowicki), poczem objął probostwo w Sierotach, ostatnie zaś dni swego życia spędził w Gliwicach na emeryturze, gdzie też zasnął na zawsze.

Śp. ks. Franciszek Ziegler należał do rzędu tych nielicznych kapłanów na Górnym Śląsku, którzy mimo że byli pochodzenia niemieckiego, pokochali polsko-katolicki lud, stawając odważnie w obronie jego słuszych praw. W życiu publicznym nie wysuwał się i w polityce czynnego udziału nie brał. Natomiast nie było tygodnia, by nie nadesłał artykułu do „**Katolika**“ bytomskiego w obronie polskości w życiu kościelnym i religijnym, artykułów promiennych zapędy germanizatorskie swych konfratrów, artykułów chłyszczących niedbalstwo i ośpałość polskich rodziców, patrzących przez palce na dobrowolne niemczenie swych dzieci. Wszystkie te artykuły nosiły podpis albo „**Ksiądz**“ albo też „**X**“.

Śp. ks. Franciszek Ziegler był również autorem modlitwy „**polskiego Mardocheusza**“ na złość „**pruskiego Amana**“ — i ta modlitwa, techną głęboką żalnością do Boga za wynarodowienie polsko-katolickiego ludu na Górnym Śląsku, rozeszła się w tysiącach egzemplarzach i niejednego błądzącego sprowadziła na dobrą drogę. R. i. p.

Groby w podziemiach kościoła „na Górcę“ w Opolu.

Kościół kuracjalny „**Na Górcę**“ w Opolu, w którym się dotychczas odbywają nabożeństwa dla parafian polskich, ma się stać kościołem parafialnym dla trzeciej z rzędu parafii w obrębie miasta Opolu. Jak się dowiadujemy, otrzymać ma kościół centralne ogrzewanie. W tych dniach rozpoczęto prace wstępne z tem związane, przyczem **natrafiono na cały szereg grobów.** Między innemi natknęli się robotnicy na trumnę, w której znajdował się dobrze utrzymany szkielet niewiasty; częściowo zachowała się jeszcze suknia ślubna wraz z welonem. Przypuszcza się, że zmarła została pochowana przed mniej więcej 250 laty i że pochodziła z rodziny szlacheckiej. W ówczesnych bowiem czasach bywało często tak, że rodziny szlacheckie, które się odznaczały hojnymi fundacjami względem kościoła, wymówiły sobie przywilej, żeby ich pochowano w podziemiach kościoła przed ołtarzem.

Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na fakt, że w kościele „**Na Górcę**“ spoczywają zwłoki opolskiego księcia piastowskiego Jana Kropidły, biskupa wrocławskiego. Jest on pochowany prawdopodobnie w prezbiterjum czyli przed wielkim ołtarzem. Biskup Jan Kropidło był bratem innego księcia opolskiego, Władysława, który — jak wiadomo — ufundował klasztor na Jasnej Górze, dokąd przywiózł cudowny obraz Matki Boskiej z Rusi Czerwonej.

Wykopaliska z dawnych czasów.

Przy pracach ziemnych w **Fyrlądzie** (powiat niemodliński) wykopano dwa starożytne naczynia, które znajdowały się w ziemi od 700 do 800 lat. — Nadto wykopano także topór kamienny, okaz bardzo rzadki. Przypuszcza się, że więcej jeszcze przedmiotów i rzeczy z dawnych wieków znajduje się w łonie ziemi w samym **Fyrlądzie** i w okolicy.